Nr 208. Kraków, Środa 13 Września 1899. Rocznik XVIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica św. Jana L. 13.

Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 12 września.

Czyżby misya Chlumecky'ego już się skończyła? Teraz dr. Kathrein wypływa znowu na powierzchnię fal burzliwych, aby je zażegnać, uspokoić. Posłuchanie prezesa klubu katolickiej partyi ludowej u cesarza i obrady tegoż klubu nad sytuacyą, nie pozostawiają wątpliwości, że w sferach prawicy wznowiono usiłowania, mające na celu „uruchomienie parlamentu“. W Wiedniu bawią obecnie przewodniczący wszystkich klubów większości: Jaworski, Engel, Kathrein i Palffy, a jak *Neue Fr. Presse* zapewnia, mają przewodniczący klubów lewicy otrzymać zaproszenie na narady z przywódcami prawicy. Klub partyi ludowej ma objąć kierunek akcyi pojednawczej.

Ileż to razy jednak akcyę tę podejmowano, i ile razy ona spełzła na niczem! Czyżby teraz inny wiatr miał zawiać? Hr. Thun gotów nawet, z lekkiem sercem, wycofać się z sytuacyi, jaką wytworzył absolutyzmem § 14, — szuka tylko spadkobiercy. Poszukiwania dotąd nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Na spadkobiercę po takim prezydencie brakuje odważnych... Ostatecznie nadeszła chwila, wymagająca zwołania parlamentu, bo trudno uchylić się od obowiązku wybrania delegacyj. Starano się wprawdzie wytłómaczyć, że delegacye mogłyby być wybrane z parlamentu, bez udziału parlamentu; lecz pomysł ten, mimo sofistycznego posmaku, nie zdołał utorować sobie drogi do mózgów zwykłych śmiertelników, którzy nie mogli sobie wytłómaczyć, w jaki sposób mógłby ktoś być delegatem nieżyjącej korporacyi ustawodawczej.

Hr. Thun powiedział więc sobie, nie bez głębokiej w sercu goryczy, że parlament zwołać musi. Rządził dotąd bardzo wygodnie; piękne dni Aranjuezu minęły jednak. Czy bezpowrotnie? To będzie zależeć od wielu okoliczności. Będzie to zależeć przedewszystkiem od p. p. Wolfa i Schoenerera. Hr. Thunowi zdaje się, że on rządzi w Austryi; tesame złudzenia mają jednak tamci panowie. On rządzi bez parlamentu, oni są panami w parlamencie i rozbijają w puch prawicę i lewicę — i zostają na placu boju; czasem czerwone mają i nabrzękłe policzki, ale zawsze są panami sytuacyi.

Zdaje się nam zatem, że z hr. Thun i dr Kathrein w niewłaściwą zwracają się stronę. Robić rachunek polityczny bez Wolfa, jest dziecińcstwem. Ileż to razy w ten sposób postępowano, i zawsze kończyło się na tem, że lewica ulegała moralnej presyi osławionego przywódcy bismarkowców austryackich. To smutne — lecz nie mniej prawdziwe. Dopóki lewica ulegać będzie teroryzmowi Wolfa, dopóty właściwie nie ma z nią co mówić. Kluby lewicy muszą się raz zdecydować, czy solidaryzują się z destrukcyjną działalnością narodowców, czy też wyzwalają się z pod ich wpływu i mają rzeczywiście zamiar przyłożyć ręki do parlamentarnych w państwie rządów?

Prawica wogóle dość późno poczuwa się do obowiązku zapytania się rządu, dopóki darzyć zamyśla Austryę absolutyzmem § 14? Należało to wcześniej nieco uczynić i nie czekać, aż rząd zwróci się do jej przywódców. Stosunek prawicy do gabinetu hr. Thuna był zawsze bardzo luźny, a § 14 nie mógł chyba jego węzłów zacieśnić.

Jeżeli więc z nieufnością spogląd. my na akcyę katolickiej partyi ludowej, to nie mamy także wielkiego zaufania do komitetu wykonawczego całej prawicy. Stoi on bezwładny od dłuższego już czasu, i zamiast wskazywać rządowi drogi, po których kroczyć powinien, wyczekuje, którą drogę rząd jemu wskaże. W ten sposób ani jedna, ani druga strona krokiem nie ruszyła się naprzód.

Dzisiaj nieubłagana konieczność wypiera i hr. Thuna i prawicę ze stanu bezwładności, wymaga od nich objawów ruchu i życia. Stąd pospiech i gorączka w opustoszałej świątyni greckiej na Franzensringu. Bardzo bliska okaże przyszłość, jaki los spotka rozwiniętą przez dra Kathreina akcyę pejednawczą.

Nekrologi polityczne.

(*Korespondencya „Nowej Reformy“.*)

Poznań, 10 września.

(*R.*) Już trzeci w krótkim czasie przychodzi mi pisać nekrolog polityczny. Po prezesie regencyi poznańskiej, Jagowie, landracie Barth i czterech jego kolegach w Księstwie, następnie po ministrach Bossem i Reckem, przyszła teraz kolej na najwyższego urzędnika Księstwa, na barona Wilamowitza. Wczoraj wieczorem rozeszła się w Poznaniu wieść, że bar. Wilamowitz, który od czwartku bawi w Berlinie, podał się do dymisyi. Wiadomość tę powtarza także nadeszły dziś rano z Berlina telegram oficyalnego *Biura Wolffa,* więc trzeba ją niestety uważać za pewną.

Powiadam: niestety, gdyż bar. Wilamowitz-Möllendorf, wnuk marszałka pruskiego, który w r. 1793 dokonał okupacyi Wielkopolski, jakkolwiek żywiołowi polskiemu żadnej nie okazywał życzliwości i sumiennie wykonywał wszystkie antipolskie zlecenia rządu, nie należał jednak do t. zw. „szarfmacherów“ *à la* były prezes regencyi poznańskiej Jagow, który na skórze polskiej chciał sobie wypracować jeszcze świetniejszą przyszłość urzędniczą. Tylko jakaś fatalna nemezis w postaci projektu kanałowego wstrzymała zwycięski pochód p. Jagowa do Olimpu ministeryalnego w Berlinie. Przed przesileniem kanałowem ogólnie był uważany za prawdopodobnego następcę bar. Reckego.

Zupełnie innego rodzaju urzędnikiem był bar. Wilamowitz. Jako jeden z najzamożniejszych właścicieli ziemskich w Księstwie i sam z zawodu rolnik, a przytem znawca miejscowych stosunków, utrzymujący także stosunki z polskimi ziemianami, nie był on ani karyerowiczem, ani sztreberem, nie dążył do taniej popularności przez wymyślanie nowych środków antipolskich, jak to na własną rękę, o ile na to zakres jego władzy pozwalał, czynił p. Jagow, typ pomorskiego junkra i urzędnika biurokraty-karyerowicza.

Bar. Wilamowitz, powołany wprost ze wsi na swoje wysokie stanowisko za ery Capriviego z wyraźnym wówczas celem rządu łagodzenia przeciwieństw narodowych w naszej dzielnicy, w tym duchu starał się sprawować swoje rządy, o ile mu w tem istniejące ustawodawstwo antipolskie i pokątne machinacye różnych naszych większych i mniejszych Bismarcków nie stały na przeszkodzie. Sam nigdy twórczo z nowemi środkami przeciw żywiołowi naszemu nie występował, i to mu głównie hakatyści i szowiniści za główną poczytywali zbrodnię. Zarzucano mu z tej strony zbytnią względność dla Polaków, a świeżo *Posener Ztg* w nekrologu p. Jagowa powiedziała, że dymisyonowany prezes regencyi poznańskiej dlatego nie mógł należycie twórczej rozwinąć działalności antipolskiej, ponieważ miał związane ręce przez bar. Wilamowitza, który absolutnie nie jest zdolnym zrozumieć najnowszego kursu polskiego p. Miquela i podług niego sprawować rządów w Księstwie. Oddawna już, t. j. od czasu pielgrzymki Niemców do Warcina, rozpoczęła się skryta akcya hakatyzmu przeciw naczelnemu prezesowi. Tutaj należy znany zamach na niezależność ówczesnego redaktora *Posener Ztg,* p. Wegnera, usunięcie go ze stanowiska i zastąpienie go niezdarnym hakatystą Goldbeckiem, napaść tegoż na bar. Wilamowitza, gdy tenże oparł się powołaniu na dyrektora nowej biblioteki niemieckiej w Poznaniu redaktora hakatystycznej *Ostmark*, prof. Lieseganga, dalej przebieg procesu, w którym oskarżony Goldbeck cytował Miquela, Bossego i nadburmistrza Wittinga, aby świadczyli, że bar. Wilamowitz nie umie wogóle prowadzić polityki niemieckiej w Księstwie; wreszcie ciekawy epilog procesu. Wszystko to odkryło nam zgrabnie dotąd ukrywane sprężyny, które pracowały nad obaleniem bar. Wilamowitza. Do jednej z głównych sprężyn, cicho przeciw niemu pracujących, należał dymisyonowany na szczęście p. Jagow, gdyż byłby teraz został jeżeli nie następcą bar. Re-Reckego, to bar. Wilamowitza.

Jakie pobudki skłoniły naczelnego prezesa do podania się do dymisyi właśnie teraz, gdy wszystkie skryte i jawne zamachy szczęśliwie przebył i cesarz odznaczył go niedawno tytułem rzeczywistego tajnego radcy, — na razie nic pewnego nie możemy powiedzieć.

Być może, że mu się wreszcie sprzykrzyło to wieczne opędzanie się wielkim i małym pieskom hakatystycznym i lawirowanie między polityczną uczciwością a krzyżacką nienasyconością wszelkiego rodzaju polakożerców. Może się nie chciał przykładać do t. zw. nowej ery „narodowej“ kuglarza Miquela, który zamierza zarzucić Księstwo, w interesie niemczyzny, różnemi „kulturnemi“ dobrodziejstwami, ale jest też bardzo prawdopodobnem, że nie chce wziąć udziału w akcyi rządu przeciw „Związkowi agraryuszów“. Rząd wydał bowiem okólnik do naczelnych prezesów, aby zabronili landratom i innym urzędnikom polityeznym należeć, a urzędowym tygodnikom powiatowym popierać cele *Bundu,* który w sprawie kanału namiętną przeciw rządowi prowadzi walkę. Bar. Wilamowitz jest sam agraryuszem i prawdopodobnie nie chce uczestniczyć w tej najnowszej polityce represyi przeciw konserwatystom.

W kołach polskich wiadomość o dymisyi jego przyjęto z pewnym żalem, gdyż jakkolwiek bar. Wilamowitz żywiołu naszego nigdzie nie forytował, awansów mu nie czynił i przez rząd zarządzone środki antipolskie sumiennie wykonywał, to jednak nowych nie wymyślał i odznaczał się względem nas znaczną dozą poczucia sprawiedliwości. Polakożercą w właściwem tego słowa znaczeniu nie był. To mu zapewnia u nas szacunek, jaki się ma dla uczciwego i sprawiedliwego przeciwnika. Kto będzie jego następcą, nic dotąd nie wiadomo.

Szkoła kadecka we Lwowie.

Dzisiaj otwartą będzie we Lwowie szkoła kadecka dla piechoty. Dziesięć lat upłynęło od chwili, kiedy gmina miasta Lwowa wniosła do delegacyj wspólnych petycyę, domagającą się otwarcia tej szkoły. Petycya ta znalazła gorliwego opiekuna w osobie posła Popowskiego, który na posiedzeniu delegacyi austryackiej dnia 12 lipca 1889, jako sprawozdawca komisyi petycyjnej poparł ową petycyę wymownemi słowy i wywołał uchwałę, zalecającą ową petycyę ministerstwu wojny do uwzględnienia. — Mimo to aż dziesięć lat czasu potrzeba było, ażeby dojść do urzeczywistnienia życzenia kraju, którego petycya gminy m. Lwowa stała się wyrazem. I dziwić się tu, że mamy tak mało oficerów Polaków i że w ich kołach rozbrzmiewa prawie wyłącznie język niemiecki — głośniej nawet, niż w czasie oblężenia w roku 1863—64. Lwów miał szkołę kadecką do roku 1882, z tym jednak rokiem została zniesioną, a natomiast powstała w Łobzowie pod Krakowem szkoła kadecka dla piechoty w miejsce dawniejszej artyleryjskiej. Jedna szkoła kadecka na cały kraj, to trochę za mało wobec 16 takichże szkół w całej monarchii, pomijając akademie wojskowe, jeżeli się zważy, że kraj nasz daje szóstą część całego kontyngentu armii austro węgierskiej.

Po latach tedy 17 zbliżamy się do jakiej takiej równowagi, ale te lata ubiegłe odbiją się niewątpliwie w skutkach swoich przez długi jeszcze szereg lat. Wprawdzie w społeczeństwie naszem zanika dzisiaj duch rycerski; od szabli odwykliśmy choć i do łokcia i wagi, dawniej wzgardzanych, nie umiemy się dotąd nagiać, a ziemi utrzymać również nie zdołamy. Mimo to trzeźwy duch narodu wskazuje, że nam trzeba się kształcić we wszystkich kierunkach i na wszystkich polach życia państwowego mieć swoich przedstawicieli, skoro te pola stoją dla nas otworem.

Wprawdzie z wysokiego stanowiska ministra wojny i wiceadmirała floty padły kiedyś słowa, że dla armii jest rzeczą obojętną, jakiej narodowości są oficerowie w armii, ale w Austryi różnoplemiennej sprawa ta dzisiaj nie powinna już być obojętną tak ze względów politycznych, jak i wojskowych. Względów politycznych nie chcemy tu podnosić, bo rzuca je aż nadto wyraźnie w oczy prąd szowinistyczny niemiecki. Względy jednak czysto wojskowe przemawiają za tem, ażeby szósta część kontyngenta wojskowego w armii, miała swoją szóstą część oficerów narodowości polskiej i to wszelakich stopni i broni.

Przemawia zatem dzisiejszy system terytoryalny organizacyi armii austro węgierskiej. Jeżeli przy służbie trzechletniej w linii zdołają oficerowie innej narodowości zaledwie urobić z ludu naszego żołnierzy, odpowiadających wymaganiom regulaminowym, to już o wiele trudniej idzie to przy obronie krajowej, gdzie nauka ogranicza się do kilku tygodni w roku. Cóż dopiero mówić o pospolitem ruszeniu, zebranem dorywczo, którego organizacya, dla braku oficerów narodowości polskiej, jest prawie niemożliwą. Jeżeli brak oficerów narodowości polskiej odczuwać się daje w czasie pokoju, to cóż mówić dopiero na wypadek wojny? Front nasz zwrócony jest przecież wyraźnie na północ, ku ziemiom polskim. Czy w ziemiach tych obejść się może armia bez oficerów narodowości polskiej, choćby tylko dla porozumienia się z ludnością miejscową i rozpoznania stosunków miejscowych? Szczupłe dziś kadry polskie nie sprostają bynajmniej oczekującym je tam wielkim zadaniom, które z natury rzeczy przekroczyć będą musiały usługi prostych tłómaczy i informatorów.

Tak zwana „*Regimentssprache*“, używana w czasach największego prądu germanizacyjnego, milknie dzisiaj (w czasie równouprawnienia narodowości), coraz więcej w pułkach galicyjskich dla braku oficerów narodowości polskiej. Pracujemy nad oświatą ludu, ale w najpiękniejszych latach rozwoju sił fizycznych i umysłowych swoich lud ten oddany jest pod obcą pedagogię, która utrudnia jego fachowe wykształcenie wojskowe. A jednak na tem wykształceniu polega cała przyszłość armii w jej wielkich zadaniach obrony kraju, monarchii i cywilizacyi.

W tej myśli witamy otwarcie szkoły kadeckiej we Lwowie, przypuszczając, że spełni ona zadanie, jakie kraj do niej przywiązuje.

Proces o zamach na Milana.

Wśród wzrastającego zainteresowania toczył się w sobotę w Belgradzie dalszy ciąg rozprawy. Drugi oskarżony, pułkownik Nikolicz, zaprzeczył stanowczo, jakoby utrzymywał jakiekolwiek stosunki z sprawcą zamachu Knezewiczem Również innych oskarżonych znał tylko z widzenia; z partyą radykalną nie utrzymywał żadnych stosunków, ani z jej organem, dziennikiem *Odjek.* Zaprzecza zeznaniom współoskarżonego Kresowicza, jakoby obiecywał mu korzyści materyalne z powodu współudziału w spisku.

Konfrontacya sprawcy zamachu Knezewicza wydała o tyle ciekawy rezultat, że tenże znowu potwierdził zeznania złożone w śledztwie, które w pierwszym dniu rozprawy był odwołał. Stanowcze twierdzenie Knezewicza, że pułkownik Nikolicz, Kovaczevicz i Dimicz istotnie namówili go do wykonania zamachu, sprawiły na obecnych głębokie wrażenie. Przy odczytaniu aktów zeznań śledczych i konfrontacyjnych okazało się, że Kresowicz zeznał, iż pułkownik Nikolicz odwiedził razu pewnego drukarnię partyi radykalnej, przedstawił się jako mąż zaufania pretendenta do tronu, Karageorgiewicza, i zapowiedział usunięcie „starego szwaba“ (króla Milana) najpóźniej do dnia św. Piotra i Pawła.

Odczytano następnie zeznanie świadka dra Milovanovicza, emerytowanego radcy ministeryalnego, który na dwa dni przed zamachem rozmawiał z pułkownikiem Nikoliczem i, jak twierdzi, z rozmowy tej odniósł wrażenie, że Nikolicz wiedział o dokonać się mającym zamachu.

Po całym szeregu zeznań mniej ważnych świadków, skonfrontowano oskarżonych Knezevicza i Kovaczevicza. Knezevicz oświadczył, zwrócony do współoskarżonego Kovaczevicza: „Ty namówiłeś mnie do zamordowania króla Milana. W tym samym duchu rozmawiał ze mną pułkownik Nikolicz, przy czem obecny był Dimicz, nie jednak nie mówiąc“. Wszyscy trzej wyżej wymienieni zaprze-

Ilustrowane karty pocztowe.

Ktoby to był powiedział jeszcze przed dziesięciu laty, że skromna korespondentka stanie się przedmiotem sportu i to sportu zajmującego i niepozbawionego szlachetnych motywów. — Wprawdzie od znaczka pocztowego do karty niedaleko, ale jakże różne są te dwa sporty, w jak nieporównanej mierze młodszy przewyższył starszego! Ilustrowana karta pocztowa łączy w sobie list (a więc wiadomość, pozdrowienie) z pamiątkową fotografią, a to wszystko ma jeszcze na sobie znaczek pocztowy. Dziwić się tedy nie można, że zwłaszcza młodzież zarówno w okazach płci brzydkiej, jak i pięknej, porzuciła imienniki „souveniry“, „sztambuchy“, „Poesie“ i jak je tam wszystkie nazywano, że młodzieży szkolnej znudziły się albumy ze znaczkami pocztowemi a wszystko, co żyje i pisze, wysyła i odbiera ilustrowane karty pocztowe, zwykłe, składane i nawet olbrzymie.

Na treść czułych i serdecznych pozdrowień, ukłonów, uścisków a nawet całusów rzucając dyskretną zasłonę, przypatrzmy się tylko, co jest przedmiotem ilustracyi na karcie pocztowej?

Zasadniczo powinnaby karta uzupełniać pieczęć pocztową i jeśli na niej wyciśnięto „Kraków“ zawierać obraz Krakowa albo cały albo cząstkowy, dający wyobrażenie adresatowi o tej miejscowości, skąd się do niego pisze, a której może nigdy nie widział. „Aha! tam ty jesteś“, myśli czytając i zamiast długiego a zwykle banalnego i słabego opisu w liście, ma *coram oculos* miejsce pobytu przyjaciela. W wieku pary, elektryczności, telegrafów, telefonów, grafofonów, lubimy być szybko a dobrze informowani, a oto karta pocztowa z ilustracyą może temu uczynić zadość.

„Może“ — ale czy istotnie czyni?

Karta pocztowa przypomina mi poniekąd sonet, któremu nie wolno róść, ale tylko mieścić się w przeznaczonych 14 wierszach i narzuconych rymach. Format jej przez władze pocztowe określony nie może ulegać ani wydłużeniu, ani rozszerzeniu bez narażenia się na „*strafmarke*“ lub dobrowolną wyższą opłatę. A przecież na tej niewielkiej powierzchni, nie dochodzącej 150 cm. kwadratowych ma się pomieścić list i obrazek! — obrazek w każdym razie w takiej wielkości, jaka jeszcze starczyć może do dania ogólnego wyobrażenia o przedmiocie. Rzucony zręcznie i z gustem czy to w jednym rogu, czy w 1/3 lub w 1/2 karty, a nawet zajmując prawie całą jej powierzchnię z małym tylko rąbkiem, zostawionym dla słów paru — jest prawdziwą ozdobą i przyjemnym dodatkiem.

Niestety — na tysiącach kart podobnych wystawionych n. p. obecnie w Krakowie, brak wszelkiego artystycznego zmysłu w wyborze przedmiotu w podaniu jego rozmiarów, a gustu w umieszczeniu na karcie. Czy to wieś, czy miasto, górskie, czy nizinne, wszędzie widzi się niesmaczny szablon w ugrupowaniu w tak zwanem *tableau* z drobnych widoczków kościoła, ratusza, ewentualnie rynku, czasem szkoły, a jeśli jest tam kolej żelazna niezawodnie — stacyi kolejowej, jak gdyby ona cokolwiek bądź osobliwego i tej okolicy właściwego przedstawiała. Do tego owe drobne widoczki, które nawet w wielkości całej karty straciłby musiały nieraz typowe szczegóły, są w rozmiarach 2 do 4 *cm.*, niewyraźne, zwłaszcza w niedołężnej reprodukcyi cynkograficznej. Co w tym wypadku za wrażenie może wynieść z wystawy widz, odlądający z dala, często wysoko umieszczone *tableau* z obrazeczków formatu 2 do 4 *cm.*, lub mniejszych, skoro adresat, wpatrujący się z bliska, zaledwo kontury pochwycić może!

I tu widzimy jedną ujemną stronę dotychczasowych kart, które wprawdzie ustępować poczynają lepszym, ale, mojem zdaniem, zupełnie nie powinny istnieć. Mniej stosowne również zdają nam się być liczne ozdoby kwiatowe, przypominające bilety — z powinszowaniem imienin...

Oprócz krajobrazów spotyka się mniej licznie, ale przecież w dobrym wyborze wizerunki pomników, zabytków sztuki, zwłaszcza rzeźby i architektury, i w tym dziale karty pocztowe mogą być bardzo pożyteczne. Wobec niepomiernie częstokroć drogich fotografij, a jeszcze droższych innych artystycznych reprodukcyj karta pocztowa, rzadko droższa nad 10 ct., jest niezmiernem ułatwieniem nie dla zbieraczy już, ale dla podróżników, pragnących sobie z przedmiotów zwiedzanych złożyć wiązankę wspomnień.

Mniej interesu (chociaż są nie bez pożytku) posiadają karty z portretami ludzi znakomitych minionych czasów, z figurami wojska, lub artystów dramatycznych w typowych rolach, choćby te karty były nawet tak znakomicie wykonane trzema barwami, jak karty J. Vilima z Pragi.

Zdawałoby się, że w tem wyczerpane są już przedmioty, jakie ilustrowana karta pocztowa objąć może. A przecież w około nas tyle jest przedmiotów „pełnych krasy“ i sposobnych do ilustracyi!

Niezmiernie zajmujące są karty pocztowe z oryginalnemi fotograficznemi typami ludu z Galicyi wschodniej, wydane przez p. E. Schillera w Czerniowcach albo cynkograficzne Feitzingera z Cieszyna. A jeżeli do tego dołączy się malowniczość barw stroju ludowego, i ręką artysty uchwycona charakterystyka ludu w ruchach lub w wyrazie twarzy, ma się przed sobą arcydzieła w małej postaci nad wyraz miłe i pożyteczne, jakiemi są niektóre obrazki w kartach Altenberga ze Lwowa.

Dziwić się doprawdy potrzeba, że skoro potrącono o ten przedmiot, nie stał on się odrazu ulubionym i powszechnym, że z zachodniej Galicyi zużytkowano tak mało dotąd typów ludowych strojów. Wszak każdą okolicę, prócz innych właściwości, cechuje przedewszystkiem lud, zwłaszcza, jeśli zachował swój strój narodowy; wszak góry, lasy i domy i dworce kolejowe tak są do siebie podobne na kartach, a lud nasz przedprzedstawia tak wielką i tak barwną rozmaitość! Jakżeż wdzięczne zadanie dla artystów, zamiłowanych w naturze i ludzie, aby nietylko szerzyć znajomość „swego“, ale zarazem dawać podnietę do utrzymania tego, co prawdziwie piękne i właściwe. — A po artystach kolej na pseudoartystów. Wiemy, że kraj nasz, a i Kraków sam mieści wielu amatorów-fotografów, którzy, zwłaszcza w czas letni, rozbiegają się po górach i równinach. Czy nie mogliby dla swej przyjemności i pożytku nauki gromadzić obrazków chat, sprzętów, typów, grup i t. p.? A jak się to wszystko nadaje do karty pocztowej, jakie oryginalne wyciska na niej piętno... Na wystawie kart w Krakowie prawie nie widzieliśmy kart z fotografiami amatorów, a i te, co były, powinny raczej pozostać w ukryciu albumów. Widać, że u nas amatorstwo to nie wyszło jeszcze z pieluch i o wzroście i rozwoju nie myśli.

Jeszcze słów parę o sposobach reprodukcyi. Jest to wprawdzie kwestya gustu, w jakiej barwie komu podoba się krajobraz na karcie, ale nam się zdaje, że każdego uderzy w oczy niewłaściwość kolorytu np. czerwonego lub niebieskiego. Jeszcze w widokach morskich barwa ta ostatnia może w odpowiedniem odcieniu być pożyteczną, zresztą jednak psuje wszelkie wrażenie. Natomiast przenosilibyśmy barwę ciemnozieloną w krajobrazach z drzewami nad niebieską, sepię, lub nawet nad czarną.

Dawanie tła niebieskiego do zwykłych widoków uważamy za sztuczkę, celem wywoływania efektu oświetlenia księżycowego. Nie spostrzegają prawdopodobnie twórcy kart podobnych, jak dalece sami sobie szkodzą, zwłaszcza, kiedy umieszczą sztucznie księżyc, a z jego stanowiskiem oświetlenie przedmiotów i siła oświetlenia w żadnym nie zostają związku. Tworzy się z tego coś tak niesmacznego, że wyrazu na to niema.

Są wprawdzie jeszcze gorsze od tych karty, a to z trywialnemi karykaturami, jeszcze trywialniejszemi obok nich wierszydłami, a często i z figurami dosyć nieprzyzwoitemi. O Ryczywole — zamilczeć wolę, a amatorom podobnych elukubracyj można chyba złożyć kondolencyę. Jest jednak niebezpieczeństwo, że podobnie płaskie pomysły mogą szkodzić poważnemu rozwojowi karty korespondencyjnej i dlatego wartoby przestrzedz zbieraczy i nakładców, aby wszelkiemi siłami wystąpili przeciwko temu pasorzytowi, bo on może soki żywotne karty zupełnie zabsorbować.

Wystawę obecną kart w Krakowie nazwano „I słowiańska“. Czyby kto uwierzył, że na tej słowiańskiej wystawie dziewięć dziesiątych kart pochodzi z oficyn niemieckich? a wszystkie prawie polskie widoki mają obok polskich i niemieckie napisy! Dlaczego karty cieszyńskie są tylko polskiemi napisami zaopatrzone, dlaczego czeskie mogą się bez niemczyzny obchodzić, a my, jeśli nie dajemy napisów francusko-niemiecko-polskich, — musimy przynajmniej na cześć niemczyzny spalić kadzidło! Wszak to właśnie też do cechy kraju należy, że jego obywatele mówią swoim językiem, i dla adresata ma i ten właściwy napis swój urok, jak dla otrzymującego karty z Londynu lub Paryża napis angielski czy francuski.

Kiedyż przestaniemy być narodów — papugą?

Amator.

czyli stanowczo zeznaniom Knezewicza, ten jednak nie cofnął się, utrzymując, że to, co mówi obecnie i co powiedział w śledztwie, zupełną jest prawdą.

Oskarżony Dimicz zeznaje, że nie zajmując się polityką a wiernym będąc dozgonnie dynastyi Obrenowiczów, nietylko nie wiedział nic o przygotowanym zamachu, ale nawet nie byłby nigdy brał w nim udziału.

Następnie przesłuchany został przywódca partyi radykalnej, były minister i prezydent gabinetu, Pasicz, współoskarżony. W dłuższej mowie, wypowiedzianej głosem znużonym, przechodził poszczególne punkty aktu oskarżenia i zbijał czynione mu zarzuty. Zdaniem Pasicza zarzuty te nie jego właściwie dotyczą, lecz opozycyi radykalnej. Opozycya partyi radykalnej zamykała się w granicach legalności; od roku 1894 była zupełnie bierną a tylko za rządów gabinetu Christicza brała czynny udział w życiu politycznem. Następnie popierała gabinet Simicza, gdy ten jednak stracił zaufanie ludu, wróciła do dawnej bierności, nawet nie biorąc udziału w wyborach do skupczyny. Z rosyjskim *attaché*, baronem Taube, komunikował się Pasicz dla tego, że kuzyna swego chciał wysłać do szkół rosyjskich. Celem odwiedzenia przyjaciół odbywał pod ów czas do kilku miejscowości w kraju uchylając się od uroczystych przyjęć. Aresztowano go w Pożarevaczu, przeniesiono do Belgradu i oskarżono o zbrodnię stanu, w której nie uczestniczył. Knezevicza nie zna zupełnie z Paviczeviczem rozmawiał przypadkowo w Niegotinie, nie wiedząc jednak kim on jest. Pism podburzających nie widział, ani nie czytał. Zeznania świadków, jego dotyczące, są kłamstwem.

Oskarżony b. minister Tauszanowicz zaznacza, że najważniejsza część aktu oskarżenia opiera się na denuncyacyi. Powołuje się na swoją 20-letnią działalność polityczną i pracę dla dobra kraju, co powinno było znaleźć uwzględnienie w oczach prokuratora. Podobnie, jak Pasicz, zaprzecza, jakoby utrzymywał stosunki z drukarnią partyi radykalnej, *Odjekiem* i znał sprawcę zamachu oraz głównych oskarżonych. Znalezione przy nim *Aforyzmy* i notatki były pracami literackiemi i wyciągami z historyi Rankego, dotyczącemi dziejów Serbii.

Cały przebieg rozprawy niedzielnej wypełnił dalszy ciąg przesłuchania Pasicza i Tauszanowicza, oraz konfrontowania ich ze świadkami i współoskarżonymi. Tauszanowicz oświadczył, że postępowanie Knezewicza dowodzi, że jest on zapłaconym. Między współoskarżonymi Tauszanoviczem i pułkownikiem Nikoliczem przyszło do kontrowersyi. Obaj zarzucili sobie nieprawdę.

Pasicz, przy ponownem przesłuchaniu, oświadczył, że list ks. Gjuricza, znaleziony u niego, pisany był widocznie w rozdrażnieniu; list ten Pasicz zostawił bez odpowiedzi. Dalej zaręczał Pasicz, że powstanie z r. 1883 potępiał a cierpiał wówczas niewinnie; nie był i nie jest wrogiem dynastyi Obrenowiczów, przeciwnie sprawę zmiany dynastyi uważa za równoznaczną z zakwestyonowaniem bytu Serbii. Agitacyę prasy serbskiej na Węgrzech potępia i z prasą tą stosunków nie utrzymywał.

W poniedziałek przesłuchano najpierw oskarżonego Stojana Proticza, który z naukowego stanowiska usprawiedliwiał akcyę partyi radykalnej w kwestyi niepłacenia podatków. Akcya ta nie może w żaden sposób uważaną być za zdradę stanu. Rozumowanie swoje poparł oskarżony cytatami z angielskich pisarzy politycznych. Zresztą zaprzeczył zarzutom, zawartym w akcie oskarżenia. Knezevicza nie znał, Nikolicza poznał na balu nie utrzymywał z nim stosunków, a Tauszanowiczem żył na złej stopie. Drukarnia partyi radykalnej znajdowała się pod ścisłym nadzorem policyi, urządzanie tamże schadzek i odbieranie korespondencyi było wprost niemożliwe. Obrażające Milana manuskrypta, które znaleziono w drukarni, nie były do druku przeznaczone.

Przegląd polityczny.

Kraków, 12 września.

Prasa francuska nie przestaje żywo omawiać wyroku w sprawie Dreyfusa. Dzienniki rewizyonistyczne zapowiadają dalszą walkę, gdyż w wyroku upatrują wyzwanie, rzucone przez militaryzm republice. Godnem jest jednakże uwagi, że trzy dzienniki, dotychczas przychylne Dreyfuzowi, uznały za stosowne ugiąć się przed wyrokiem; są to *Journal des Débats, Petit Parisien* i *Soleil*, — zajmowały one zresztą w ogóle w całej sprawie postawę umiarkowaną.

Lanterne podaje bardzo ciekawą wiadomość, jakoby pierwotnie trzech członków sądu wojennego w Rennes było przeciwko zasądzeniu Dreyfusa, ta liczba głosów byłaby wystarczającą do uniewinnienia skazanego; lecz generałowie dokładali wszelkich starań, aby wyrok skazujący uzyskać, i ów trzeci sędzia uległ namowom większości. Wiadomość ta naturalnie nie może być uważana za pewną.

Prasa nacyonalistyczna oczywiście tryumfuje. *Gaulois* pisze, że zasądzenie Dreyfusa to „pierwsze zwycięstwo, jakie Francya odniosła nad zagranicą od 1870 roku“.

Eclair grozi gniewem ludu wszystkim tym, którzyby chcieli zakłócać nadal cywilizacyjną pracę Francyi i przygotowania do wystawy powszechnej.

Inne dzienniki rewizyonistyczne posuwają się do tego stopnia, że wysławiają generała Mercier, jako zbawcę honoru armii i piszą, że Rzymianie po takiem zwycięstwie nagrodziliby go pochodem tryumfalnym.

W sprawie zapowiedzianego przez prasę angielską ogłoszenia dokumentów, wymienionych w *bordereau*, donoszą z Londynu, że redakcya *Times'a* już przed paru tygodniami otrzymała fotograficzne reprodukcye tych dokumentów, z tem zastrzeżeniem, aby nie ogłaszała ich przed ukończeniem procesu w Rennes. Teraz, kiedy proces się skończył, dokumenty mogą być ogłoszone.

Paryski korespondent wiedeńskiej *Polit. Corresp.* rozpisuje się o zaniechaniu w tym roku wielkich manewrów armii francuskiej. Rozporządzenie to wyszło z inicyatywy ministra wojny generała Gallifeta i zatwierdzone zostało przez radę ministrów. Dało ono powód do pogłosek, jakoby rząd francuski obawiał się, by manewry nie wywołały nacyonalistycznych manifestacyj i jakoby chciał uniknąć wymiany toastów z dziekanem zagranicznych wojskowych *attachés*. Otóż korespondent *Polit. Corresp.* stanowczo zaprzecza tym pogłoskom, zapewniając, że jedyną przyczyną zaniechania manewrów, są względy sanitarne, jak to podał urzędownie sam rząd francuski.

Pruska komisya kolonizacyjna.

Pruska komisya kolonizacyjna wydała do końca roku 1898 na budynki publiczne na wsiach kolonizacyjnych 2,404.430 marek, i to na 15 kościołów 534.355 marek, na 10 domów modlitwy *(Bethäuser)* 71.020 marek, na 15 domów dla duchownych i 1 dom organistowski 344.180 marek, na 88 szkół 1,244 060 marek, na 54 budynki na cele gminne (szpitale, szopy do sikawek) 210 815 marek. Oprócz tego koszta na wyposażenie kościołów wynosiły 127.440 marek, na wyposażenie szkół 42 680 marek. Na każdą klasę szkolną przypada najwięcej 80 dzieci. „Ponieważ koloniści więcej dają przesyłek pocztowych, niż chłopi polscy“ — jak pisze *Posener Tageblatt*, — przeto zakłada się dla nich agentury pocztowe. W ostatnim roku komisya kolonizacyjna budowała zbory protestanckie w Świniarach, w Konojadku, Laskowie, Lednogórze, Radojewicach i Ryńsku, szkoły w Brudzewie, Bukówcu, Czeluścinie, Dębowejłące, Laskowie, Latalicach, Miąskowie, Orchowie, Owieczkach, Przecławiu, Radojewicach, Wielkiem Rybnie, Ryńsku, Tarnowie, Wałdowie, Wądzyniu i Wydzierzewicach. — *Posener Tageblatt*, wyliczając to wszystko, podnosi fakt, że polskie banki nie zakładają kolonij z równą starannością. — Pismo to zdaje się zapominać o tem, że komisya kolonizacyjna ma do dyspozycyi setki milionów marek i ma zapewnioną pomoc wszystkich władz królewskich, cesarskich i komunalnych. Swój artykuł kończy *Posener Tageblatt* następującem zdaniem: „Należy domagać się tego, żeby władze nadzorcze tylko wtedy zezwalały na parcelacyę ze strony polskich banków, gdy kupujący rozporządzają kapitałem, opowiednim wielkości posiadłości rentowej, którą nabywają“. To zdanie uzasadnia *Posener Tageblatt* tem, że niektórzy właściciele takich posiadłości po jednym albo dwóch latach nieurodzajnych nie będą mogli odpłacać renty. Zapewne i koloniści po jednym lub dwóch latach nieurodzajnych wyciągaliby ręce do rządu z tą niepłonną nadzieją, że otrzymają obfite wsparcie, któregoby im pewnie nie odmówiono.

KRONIKA.

Kraków, 12 września

Z przed lat pięćdziesięciu. Z Paryża donoszą do dzienników o ciągłych wycieczkach prezydenta republiki Ludwika Napoleona po kraju, mających na celu zyskanie popularności. Dnia 12 września 1849 Ludwik Napoleon otwarł uroczyście nową linię kolei żelaznej z Epernay do Paryża. W sprawie rzymskiej zajął Ludwik Napoleon po długiem wahaniu nareszcie zdecydowane stanowisko. Z Rzymu odwołał generała Oudinota, a w liście do Neya pozwolenie na powrót papieża do Rzymu uczynił zależnym od przyjęcia przez papieża następujących warunków: Amnestya powszechna, administracya świecka, kodeks Napoleona i rząd liberalny.

Powstanie na Węgrzech chyli się ku końcowi. 12 września nadeszła depesza, że twierdza Piotrowaradyn poddała się wojskom austryacko-rosyjskim. W twierdzy Komarno odbyła się rada wojenna, która, po usunięciu z dowództwa generała Klapki, postanowiła bronić się do upadłego.

Sułtan wydał firman generałowi rosyjskiemu Lovcinowi, pozwalający na poszukiwania w państwie tureckiem przywódców powstania węgierskiego Kossutha i Dębińskiego i schwytania ich, gdziekolwiek się znajdują.

W Peszcie ostatniemi dniami odbywa się ciągłe palenie Kossuthowskich banknotów; do komitatów, które banknoty te przyjmują za dobrą monetę, rząd posyła wojsko na egzekucyę.

Program II. zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie jest następujący:

Piątek 22 września: Przybycie gości. Uczestnicy zjazdu po przybyciu do Krakowa zgłoszą się w kancelaryi komitetu zjazdowego (Hotel Saski) gdzie dowiedzą się, w jakim hotelu przygotowano dla nich mieszkanie, oraz otrzymają odznaki, zaproszenia na raut i bankiet, tudzież bilety do teatru. Posiadanie legitymacyi jest warunkiem uczestniczenia w zjeździe. O godz. 9 wieczorem zebranie towarzyskie uczestników zjazdu, dla wzajemnego poznania się, w sali Hotelu Saskiego na I. piętrze (wejście od ulicy św. Jana)

Sobota 23 września: O godz. 8 rano nabożeństwo dla uczestników zjazdu w kościele N. P. Maryi. O godz. 9 rano pierwsze posiedzenie zjazdu w sali Rady miejskiej. Wstęp na salę obrad mają tylko uczestnicy zjazdu i osoby zaproszone przez komitet zjazdu. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia:

a) Zagajenie zjazdu przez redaktora M. Chylińskiego, prezesa komitetu zjazdowego.

b) Uchwalenie regulaminu obrad zjazdu.

c) Wybór prezydyum zjazdu, na wniosek komitetu zjazdowego.

d) Referat redaktora dra Antoniego Beaupré: „O zadaniach i celach prasy słowiańskiej w Austro-Węgrzech“.

e) Referat redaktora Svetozara Hurbana Vajanskyego: „O słowiańskiej wzajemności w dziennikarstwie“.

Po południu zwiedzanie pamiątek i osobliwości miasta pod kierunkiem uproszonych w tym celu osób. O godz. 8 wieczorem raut, na który uczestników zjazdu zaprasza Rada stoł. król. miasta Krakowa.

Niedziela 24 września: O godz. 9 rano drugie posiedzenie zjazdu. Na porządku dziennym:

a) Referat redaktora Prokopa Gregra: „W sprawie utworzenia słowiańskiego biura korespondencyjnego“.

b) Referat redaktora dra Augusta Sokołowskiego: „O potrzebie założenia organu dla spraw słowiańskich w języku francuskim lub niemieckim“.

Po południu dalsze zwiedzanie pamiątek i osobliwości miasta. O godz. 5 po południu bankiet uczestników zjazdu. O godz. 8 wieczorem przedstawienie w teatrze miejskim.

Poniedziałek 25 września: O godz. 9 rano trzecie posiedzenie zjazdu. Na porządku dziennym:

a) Referat redaktora Fr. Hovorki: „W sprawie utworzenia Związku dziennikarzy słowiańskich w Austro Węgrzech“.

b) Wnioski uczestników zjazdu.

c) Oznaczenie miejsca przyszłego zjazdu na wniosek komitetu zjazdowego.

d) Zamknięcie zjazdu.

Po południu wycieczka do Wieliczki.

Imieniem komitetu II. zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie: *M. Chyliński*, prezes. *Wł. Prokesch*, sekretarz.

Dla powodzian do kasy komitetu pań wpłynęło: Z Iwonicza 3 złr. 50 ct., zebrane przez p. W. Nyczównę; ze Szczawnicy 24 złr., zebrane przez p. Wiśniewskiego; z Rabki 38 złr., zebrane przez p. H. Kuczalską; z Zakopanego, zebrane przez p. dr. T. Krajewską i F. Popławską 40 złr. 30 ct., przez p. H Ceysinger i L Godlewską 34 złr., przez p. C. Śniegocką i Górską 62 złr., przez p. H. Rzepecką 3 złr. 50 ct.

Na wydawnictwo pisemka dla kobiet wiejskich na ręce M. Siedleckiej złożyły: p. dr. Krajewska 10 złr., p. W. M. zebrane 9 złr., p. A. Tuło dziecka 10 marek.

Na cele krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły ludowej“ złożyła dr. Krajewska 5 złr.

Redakcya „Życia“ prosi nas o zaznaczenie: „*Życia* nr. 17 i 18 z powodów niezależnych od redakcyi wyjdzie dnia 22 b. m. Redakcya przeprasza swoich czytelników za opóźnienie.“

Jeszcze o kontrakt teatralny. Otrzymujemy pismo następujące: „Szanowny Panie Redaktorze! Z uczuciem prawdziwego niesmaku, zniewolony jednakże do odpowiadania, śmiem uprzykrzać się, prosząc o pozwolenie zakończenia w Szanownem Pańskiem Piśmie kilkoma słowy sprawy mej z Sz. Dyrekcyą Teatru miejskiego:

Kategorycznie oświadczam, że wywody p. dyrektora Kotarbińskiego, w mojem przekonaniu, są mylne, a oświadczenie to mogę we właściwym czasie i miejscu stwierdzić dowodami. Poprzestaję na razie na tem. Wydaje mi się bowiem wysoce niestosownem sprawy tego rodzaju wywlekać i rozbierać przed forum publiczności, i w tem jednem tylko zgadzam się z ostatniemi słowami komunikatu. Niestety jednak, nie ja pierwszy to uczyniłem.

Kończąc, dodaję, że ze spokojem i całą wiarą w zupełną słuszność mej sprawy oczekuję zapowiedzianych przeciw mnie kroków.

Racz przyjąć Wielmożny Panie Redaktorze wyrazy poważania. *Stanisław Knake Zawadzki.*“

Z teatru miejskiego donoszą nam: Na repertoar naszej sceny ma wejść głośna sztuka pani Zapolskiej „Urszulka z Czarnolasu“, jednak bez modyfikacyj, porobionych ze względu na cenzurę warszawską. W sztuce tej ukażą się Stefan Batory, Jan z Czarnolasu, Mikołaj Rej, oraz inni przedstawiciele epoki.

Na jutrzejsze popularne przedstawienie wyznaczonym został dramat Maskoffa „Tamten“, który dobiegł rzadkiej w Krakowe liczby czterdziestu przedstawień.

Z konserwatoryum muzycznego. Prof. Bolesław Domaniewski powrócił już do Krakowa i objął lekcyę w konserwatoryum.

Posiedzenie Izby handlowej odbędzie się dnia 18 b. m. (w poniedziałek) o godz. 5 po południu.

Bójka. Wczoraj na podstawie informacyj, zaczerpniętych w Towarzystwie ratunkowem, podaliśmy notatkę o bójce w restauracyi nocnej Rosenstocka, której ofiarą padł p. M. Dzisiaj Towarzystwo ratunkowe donosi nam w tej sprawie, że lekarz w szpitalu oglądał ranę p. M. i nie spał w chwili przywiezienia poranionego do szpitala. Pana M. chciano zostawić w szpitalu, lecz tylko wskutek jego oporu pod tym względem to nie nastąpiło i dlatego Towarzystwo ratunkowe ranę opatrzyło. Bójka odbyła się na ulicy.

Kradzież. Wczorajsza rozprawa karna przeciw Czupkowi, o której wczoraj pisaliśmy, zakończyła się wyrokiem, zasądzającym oskarżonego na 2 lata więzienia.

Z kroniki policyjnej. Aresztowano wczoraj Magdalenę Czernecką, złodziejkę, przynależną do gminy krakowskiej i wydaloną niedawno ze Lwowa, gdzie się udała na gościnne występy. Powodem aresztowania był fakt, że Czernecka nie miała prawa wyjeżdżać z Krakowa, oraz istniejące podejrzenia o popełnienie kradzieży na jarmarku w Krzeszowicach.

Sprzeniewierzenie i kradzież. Od r. 1894 do 1896 w fabryce wyrobów stolarskich pod firmą „Bracia Muranyi T. Stryjeński i Spółka“ zajętym był jako stolarz Władysław Tyrowicz, 41 lat liczący. Zachowując się nienagannie, zyskał Tyrowicz zaufanie pracodawców i powierzano mu różne kwoty pieniężne na wykupno materyałów drzewnych z kolei. W lipcu 1896 r. powierzono Tyrowiczowi kwotę 359 złr. 29 ct. Z pieniędzy tych Tyrowicz nie wyrachował się, gdyż zarządzający fabryką i jej współwłaściciel wyjechał. W sierpniu 1896 r. zmarła żona Tyrowicza i od tego czasu rozpoczął on pić. Widziano przy nim znaczniejsze kwoty pieniężne. 10 sierpnia Tyrowicz umknął z Krakowa do Budapesztu i listownie przyznał się przed jednym ze swych znajomych w Krakowie do popełnienia w fabryce zbrodni sprzeniewierzenia. Powodem ucieczki był fakt, że zawiadowca fabryki zażądał rachunków z pieniędzy.

Tyrowicz wędrował w Węgrzech z miasta do miasta, wreszcie w Toplitz osiedlił się dłużej, prowadząc na swoją rękę przedsiębiorstwo. Interesa nie dopisały i Tyrowicz na przedsiębiorstwie stracił. Wtedy udał się do Aradu i tu dokonał śmiałej kradzieży z włamaniem w mieszkaniu p. Franciszka Steinera, który podaje wartość skradzionych przedmiotów wraz z gotówką na kwotę przeszło 500 złr.

Nakoniec Tyrowicza przytrzymała policya w Wiedniu, a dziś toczyła się przeciw niemu rozprawa karna przed sądem przysięgłych w Krakowie.

Trybunałowi przewodniczył radca Katyński, oskarżał prok. dr. Ptaś, bronił adw. dr. Gluziński.

Oskarżony przyznał się do winy, twierdząc, że sprzeniewierzenie popełnił wskutek choroby żony, a do kradzieży zmusiła go nędza

Trybunał skazał Tyrowicza na podstawie werdyktu pp. przysięgłych na jeden rok więzienia.

Balon. Onegdaj nad wsią Oleksińce (pod Bilczem Złotem) widziano unoszący się balon. Okrążył wieś całą, a popędziwszy w kierunku ku północy, spadł w sąsiedztwie tej wsi na polach Głęboczka. Mieszkańcy, obawiając się złego ducha (tak sobie to zjawisko tłómaczyli), z początku wzbraniali się ciągnąć za liny spadającego balonu. Dopiero za interwencyą obszaru dworskiego dopomogli balonowi osiąść na ziemi i powitali dwóch wojskowych, którzy z Przemyśla balonem tę podróż nadpowietrzną w tamte strony odbyli.

Zmarli. W Przemyślu zmarł Stanisław Orłowski, właściciel dóbr.

W Rohatynie zmarł dr. Tytus Wasylewski, tamtejszy lekarz powiatowy.

Za przemówienie na zgromadzeniu ludowem pociągnięto do odpowiedzialności p. Witolda Regera. Stawał on przed sądem w Przemyślu, oskarżony o to, że zarzucił księżom, iż w kazaniach podburzali lud przeciw żydom; że zaprowadzenie stanu wyjątkowego w Galicyi jest ochłapem, rzuconym przez rząd „złajdaczonemu Kołu polskiemu“; że oświadczył się przeciw służbie wojskowej i wystąpił przeciwko złemu obchodzeniu się z ludźmi, niewygodnymi rządowi w wojsku, a nakoniec, że po rozwiązaniu zgromadzenia przez komisarza Boduara, obraził go słownie, wołając, że plan rozwiązania zgromadzenia poprzednio już istniał. Podczas przesłuchania oświadczył podsądny, że nie poczuwa się do winy.

Przesłuchano świadków: komisarza starostwa Bodnara i komisarza policyi Benoit. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytania 8, 9 i 12 głosami, a trybunał wydał wyrok uwalniający. Reger wrócił do kaźni, gdzie od 4 tygodni odsiaduje karę za obrazę burmistrza Dworskiego.

Czwarta częściowa krajowa konferencya nauczycielska odbędzie się we Lwowie dnia 14, 15 i 16 b. m. pod przewodnictwem inspektora Bolesława Baranowskiego. Wezmą w niej udział reprezentanci szkolnictwa ludowego i seminaryów nauczycielskich z 6 północnych okręgów kraju, od cieszanowskiego do kamioneckiego i z 13 południowych okręgów, od stryjskiego aż do śniatyńskiego.

O nadużycie władzy urzędowej toczyła się przed ławą przysięgłych w Wadowicach rozprawa przeciw Ignacemu Mysiołowskiemu, woźnemu sądowemu z Milówki. Oskarżony ułatwił ucieczkę więźniowi. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał skazał Mysiołowskiego na 3 tygodnie aresztu.

Kronika warszawska. Onegdaj odbyła się tu uroczystość założenia kamienia węgielnego pod budowę politechniki. Na miejsce przybyli dygnitarze z gubernatorem ks. Imeretyńskim na czele. Po odmówieniu modlitw akt fundacyi gmachu politechniki umieszczono w podwójnej puszcze i złożono ją we wnętrzu muru. Następnie budowniczowie Szyller i Rogójski wręczyli ks. Imeretyńskiemu srebrną kielnię i młotek hebanowy ze srebrną gałką. Ująwszy je, książę położył pierwszą cegłę, przybił ją i nałożył warstwą wapna. Oprócz złożonego poprzednio miliona rubli, komitet do zbierania ofiar jest w posiadaniu sumy 678.603 rs. 19 kop., zebranej od różnych przesiębiorstw handlowych i przemysłowych. Politechnika kosztować ma 2,700.000 rubli.

O dopuszczenie do egzaminów konkursowych na kurs I politechniki zgłosiło się do 27 lipca, t. j. w terminie oznaczonym, kandydatów 595; nadto po 27 lipca złożono jeszcze 26 podań, czyli razem 621. Do egzaminów konkursowych dopuszczono 371 osób, warunkowo 83, nie dopuszczono 135, bez egzaminu na kurs I przyjętych będzie 6. Do egzaminu konkursowego stawiło się 411 kandydatów, w tej liczbie 97 żydów.

Arcybiskup warszawski ks. Popiel jutro odprawi uroczyste nabożeństwo z powodu swego 50-lecia kapłańskiego.

P. Woźniak, wydawca *Kraju w obrazach*, powziął myśl urządzenia w Warszawie wystawy kart pocztowych ilustrowanych, na wzór otwartej przed kilku tygodniami wystawy krakowskiej. Wystawa ma odbyć się w pierwszej połowie października i trwać dni dziesięć. Znaleść się na niej mają wszystkie prawie okazy z wystawy krakowskiej, a na najlepsze projekty kart z widokami Warszawy i Królestwa ogłoszony będzie konkurs z nagrodami.

Operetka lwowska dziś daje pożegnalne przedstawienie. Trupa ta gościła w Warszawie 4 miesiące.

Z prasy warszawskiej. *Kuryer Warszawski* zaczęli podpisywać: jako redaktor Adam Pług (p. Antoni Pietkiewicz), jako zastępca redaktora p. Władysław Korotyński.

Znany krytyk i historyk literatury polskiej, p. Ignacy Chrzanowski, objął kierownictwo miesięcznika *Ateneum*.

Piorun uderzył w nocy z soboty na niedzielę w namiot wojskowy na polach Miskolcza, gdzie odbywały się manewry. W namiocie spoczywało 20 żołnierzy. Dziesięciu z nich odniosło ciężkie porażenia, skutkiem których czterech żołnierzy już zmarło.

Śniegi spadły w Tyrolu. Jak donoszą z Innsbrucka, zawitała tam wielka zawieja śnieżna. Szczyty gór pokryte białym całunem. Temperatura spadła na 4·6° Réaumura. I z Meranu nadchodzą podobne wiadomości.

Samobójstwo Angelicza. W Belgradzie dokonano sekcyi zwłok zmarłego nagle byłego prefekta Belgradu, Angelicza. Blisko trzygodzinne badania, dokonane przez pięciu lekarzy w obecności sędziego śledczego, Christicza, i komisarza policyi Gjorgewicza, wykazały, że Angelicz zginął śmiercią samobójczą, przez powieszenie. Dziennik *Male Noviny* ogłasza listy, jakie Angelicz przed śmiercią napisał do żony i brata. Listy te zadają kłam pogłosce, jakoby Angelicza uduszono w więzieniu.

P. Jan Zacharyasiewicz, Nestor naszych powieściopisarzy, bawiący, jak wiadomo, obecnie w Krakowie, spędził dzień swoich imienin d. 29 sierpnia w Krynicy, gdzie piękniejsza część rodzaju ludzkiego wyprawiła mu niespodzianą owacyę.

W południe zgromadził się w mieszkaniu solenizanta cały zastęp uroczych kuracyuszek z Hajotą na czele, która z wspaniałym koszem żywych kwiatów w ręce przemówiła rymem w sposób następujący:

„Przezacny Mężu! Oto kołem
Stajem w życzących Ci dziś chórze,
Już wawrzyn sławy masz nad czołem,
Więc ci przynosim — uczuć róże.

I tej je Twojej święcim chwale,
Przy której inne chwały bledną:
Wielbiłeś wszystkie tak wytrwale,
Żeś nie miał czasu — wielbić jedną.

Zaiste! Zaszczyt Ci to czyni,
Żeś wśród nas — pełen wciąż zapału,
Nie szukał żony, gospodyni,
Tylko — kapłanki ideału.

Że nie zwarzyło się Twe serce
W małżeńskim, wnet stygnącym wrzątku,
Lecz nieustannie — po iskierce,
Płonie dla każdej bez wyjątku.

Za to nagroda Twa niemała:
Czyż to tłómaczyć długo trzeba?
Jedna by Tobie piekło dała,
Wszystkie przychylić chcą Ci nieba.

Ta *jedna*, oprócz swarów, krzyku,
W dodatku (co już nie jej wina)
Miałaby zmarszczek dziś bez liku,
No — i podbródków pół tuzina.

A *wszystkie* zawsze młode, świeże,
Gotowe śmiać się i żartować,
Że coraz większa chętka bierze
Kochać je, kochać i... całować.

Czyń więc to dalej — bez różnicy,
Lecz — nie wygłaszaj Twej zasady,
Bo nużby zwykli śmiertelnicy
Zechcieli wstąpić w Twoje ślady?

Niechże się ród ten nie narowi!
Niechaj nie dąży ku zatracie!
Nie! Tylko Tobie — wybrańcowi —
Wolno pozostać w celibacie.

Inni niech żonom służą wiernie!
Ty stąd nie zaznasz żadnej straty:
Dla mężów będą same ciernie,
Dla Ciebie — jak dziś — tylko kwiaty.“

Czego szukał, a co znalazł słomiany wdowiec? P. Paweł Meunier posiada w Paryżu na bulwarach skład luksusowych papierów, a ponieważ handel przynosi mu piękny dochód, więc pani Eulalia Meunier, godna jego małżonka, wyjeżdża każdego roku do kąpiel. Obecny sezon miała przepędzić w Trouville dokąd też w lipcu wyjechała. Po trzech tygodniach słomiany wdowiec pewnego wieczoru poszedł do kawiarni *de la Paix* i tu spotkał się ze swoim długoletnim przyjacielem. Rozmawiali obaj o Dreyfusie, a w trakcie rozmowy p. Meunier spostrzegł, że długoletni jego przyjaciel ma w krawatce szpilkę, aż nadto dobrze znaną panu Meunier. Zapytany przyjaciel oświadczył, że nabył ją od znajomego mu młodego człowieka, a młody człowiek przy sprzedaży poinformował z otwartością nabywcę, że szpilkę otrzymał w upominku od swej narzeczonej. Pan Meunier wraca do domu i robi przegląd rodzinnego skarbca i spostrzega z przerażeniem, że oprócz szpilki brakuje pierścieni, kolii i tym podobnych złotych wyrobów. Meunier z trwogą pomyślał, co go czeka po powrocie żony, zaraz więc nazajutrz pośpieszył do starego swego przyjaciela, ażeby się dowiedzieć o adresie owego młodego człowieka, którego narzeczona ni stąd ni zowąd przyszła w posiadanie klejnotów pani Eulalii. Stary przyjaciel z całą gotowością podał panu Meunier żądany adres młodego człowieka, który zamieszkiwał w Meudon mały domek, jakby stworzony dla zakochanej pary.

Otrzymawszy adres p. Meunier pospieszył do biura policyi i tu opowiedział komisarzowi całą sprawę. Otrzymawszy do pomocy agenta policyi, stroskany wdowiec słomiany pojechał do Meudon, gdzie bez trudu znaleźli domek zakochanej pary. Służąca zawiadomiła przybyłych, że państwo poszli na spacer, ale wkrótce powrócą.

— On jest młody i przystojny człowiek — dodała, rada, że może paplać — ale ona już dla niego trochę za stara. Oho! Otóż wracają.

Pan Meunier wygląda przez okno i wydaje krótki okrzyk:

— Eulalia!

Miał racyę p. Meunier. Oto p. Eulalia zamiast samotnie siedzieć w Trouville, gruchała z młodym chłopakiem w małym domku w Meudon.

Zastrzelona w omnibusie. Z Poznania donoszą, że znana w mieście tem w szerokich kołach towarzyskich pani Emilia Sobeska, wracająca do Poznania z pogrzebu swego wnuka, wsiadła do omnibusu, jadącego z Rakoniewic do Grodziska. Do tego samego omnibusu wsiadł Niemiec, nauczyciel Woische z Rakoniewic z przewieszoną strzelbą przez ramię. Nagle nabój strzelby wypalił, a ugodziwszy panią Sobeską w głowę, trupem ją na miejscu położył. Woische tłómaczy się, że nie wiedział, że strzelba była nabitą. Dziwny wypadek i dziwniejsze jeszcze tłómaczenie się!

Socyaliści polscy z Poznańskiego odbyli wielkie ludowe zgromadzenie w Szydlicach. Za ustęp mowy jednego z mowców o t. zw. prawie *zuchthausowem* komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie. Socyaliści, wyparci z sali przez policyantów, zostali jeszcze zaatakowani na polu, a wśród powstałej stąd bójki kilku robotników odniosło ciężkie rany od pałaszy.

Rosya na granicy prusko-rosyjskiej w okolicy Ejdkun, na małej dotychczas przestrzeni, zaprowadziła następującą nowość w strzeżeniu granicy. — W kilkudziesięciu punktach wzdłuż granicy wznoszą się drewniane wieże, mające 12 metrów wysokości, a na szczycie ich mieści się kabina dla strażnika. Wieże te mają telefoniczne połączenie z posterunkami straży, leżącemi nieco głębiej w kraju, każdej więc chwili posterunki owe mogą otrzymać szybko wiadomość o tem, co się dzieje na terenie pogranicznym. Strażnicy, stojący na wieżach, mają lunety. Wieże te Rosya ma zamiar powoli zbudować wzdłuż całej granicy prusko-rosyjskiej.

Teatr polski w Rydze. Artyści dramatyczni, p. Gabryela Morska i p. Józef Popławski, bawią obecnie w Rydze, gdzie dadzą kilka przedstawień polskich. Z Rygi artyści powracają do Warszawy, gdzie p. Popławski ma zostać reżyserem jednego z teatrów prywatnych, a p. Morska obejmie wydział ról lirycznych.

Ofiarą gry w jaskini Montecarlo padł Franciszek Alfano, muzyk z Neapolu, który przegrał tam cały swój majątek. Alfano wyjechał do Genewy, a przywiedziony do rozpaczy strzelił do siebie z rewolweru i zranił się śmiertelnie.

Z kalendarza. We wtorek, 12 września: *Zwycięstwo pod Wiedniem* i Waleryana; we środę, 13 września: Aureliusza biskupa; we czwartek, 14 września: *Podwyższenie św. Krzyża.*

Wschód słońca we wtorek, 12 września, o godz. 5 m. 14, zachód o godz. 5 m. 58. Długość dnia g. 12 m. 44.

Z krak. obserwatoryum. Dnia 11 września od świtu do późnej nocy deszcz nieustanny; termometr od +1[illegible] spadł na +8 4°C. Barometr nisko, z ma[illegible]

Dnia 12 września o godzinie 7 rano stan barometru był 731.4 mm., termometru +10.4° C. Wiatr południowy

Repertoar teatru miejskiego.

We środę 13 września: „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

TEATR.

„Zaza“. Sztuka w 5 aktach Piotra Berton i Karola Simon, przekład E. Śliwińskiej.)

Sobotni wieczór zapoznał nas ze sztuką, która, pomimo iż należy do kategoryi pośledniejszego rodzaju utworów scenicznych, obiega od dłuższego czasu z powodzeniem sceny europejskie. Na „Zazie“ sprawdziło się, że francuski teatr i jego koryfeusze nie mogą się wyzwolić z błędnego koła Dumasowskich tematów, omawiających w najróżnorodniejszy sposób rehabilitacyę kobiety upadłej, że publiczność z niesłabnącem zaciekawieniem sztuk takich słucha i że życie zakulisowe aktorów i szansonistek jest zawsze pożądanym na scenie przedmiotem.

„Zaza“ jest sztuką, pisaną dla roli i popisu. W Paryżu odtwarzała ją głośna Rejane, a echa powodzenia sztuki i roli utrwaliły popularność tego utworu. Autorowie skierowali swe usiłowanie głównie do tego, aby tytułową postać Zazy wyposażyć takiemi rysami, któreby były odbiciem typowych cech francuskiej gryzetki. Przypominają one poniekąd postać Mimi z „Cyganeryi“ Murgera, ale pp. Berton i Simon starali się uwydatnić je dosadniej na tle życia nocnego Paryża, na tle kontrastów uczucia i miłości w rodzinie i miłostki zakulisowej, wreszcie w świetnem wycieniowaniu subtelnych rysów charakteru i uczucia paryskiej szansonistki. Rzecz prosta, że sztuka z takiem tłem i założeniem musi zrezygnować z wartości literackiej, stawać w sprzeczności z moralnością, a sukces swój opierać na doskonałej grze i efektach wystawy.

Bohaterką sztuki jest szansonistka Zaza, występująca w jakimś drugorzędnym teatrzyku czy *café-concert* na prowincyi. W gronie otaczających ją całych grup młodych ludzi, którzy w pierwszym akcie oblegają jej garderobę aktorską, znoszą kwiaty i upominki, poznaje ona młodego kupca Bernarda Dufresne'a, do którego serce jej zabiło „prawdziwem“ uczuciem. Dufresne jest żonaty i dlatego początkowo opiera się heroicznie pokusom, jakiemi go otoczyła piękna Zaza, ale czar, bijący od tej istoty, siła uczucia, jakie mu okazuje gwiazda Odeonu, opanowują go do tego stopnia, że zostaje jej kochankiem.

Zaza oddaliła wszystkich swych wielbicieli i oddała się nowemu uczuciu, nie wiedząc, że jej wybrany jest żonatym. Przypadek zrywa jej atoli łuskę z oczu. Zaintrygowana wyjazdem Dufresna do Paryża, udaje się do Paryża i tam naocznie w mieszkaniu kochanka przekonuje się o całej prawdzie. Ogarnia ją rozpacz i żal. Znajduje jednak tyle siły panowania nad sobą, że, nie wyjawiwszy żonie i córce Dufresna celu swego przybycia, powraca do domu z postanowieniem zerwania z kochankiem. Na razie nie staje jej jednak siły do wykonania tego postanowienia. I kiedy Dufresne przychodzi do niej, ona napowrót rzuca mu się w objęcia. Rozdrażnienie nerwowe, odejmujące jej spokój i równowagę, wybucha jednak niebawem i Zaza wyznaje Bernardowi, że była w jego mieszkaniu, widziała żonę i córkę. Wiadomość ta wywołuje gwałtowny wybuch u Dufresne'a. Obsypuje Zazę gradem obelg, a przygnębiona kochanka ma sposobność się przekonać, że była tylko zabawką dla Bernarda, podczas gdy serce jego posiadła prawa małżonka. Wprawdzie Dufresne, posłyszawszy w chwili wyjścia, że Zaza niczem się nie zdradziła i nie zamąciła mu spokoju rodzinnego, chce powrócić do niej, ale Zaza wyrzekła się już tej pożyczanej miłości i odrzuca jego propozycye.

Ostatni akt sztuki wprowadza oboje głównych bohaterów na widownię po upływie lat kilku. Zaza jest gwiazdą jednego z teatrzyków paryskich, Bernard powrócił z Ameryki, i posłyszawszy o tryumfach i sukcesach dawnej kochanki, oczekuje na nią wieczorem po przedstawieniu. Zaza kocha go tak, jak dawniej, ale propozycyę wspólnego pożycia przez miesiąc odrzuca, bo ona pragnie go mieć zawsze, albo nigdy. I oboje rozchodzą się, każde w swoją stronę.

Sztuka pozbawioną jest wartości literackiej. Nie można tego atoli powiedzieć o wartości scenicznej, która polega na subtelnej analizie uczuć i świetnem skreśleniu psychologicznego podkładu roli Zazy.

Odtwarzająca tę postać pani Siemaszkowa włożyła w nią wielki zasób pracy i pomysłowości aktorskiej. W grze, wysoce nerwowej i gorączkowej, starała się rozwinąć charakterystykę szansonistki, rozporządzającej wielką dozą szczerego uczucia. Była w pewnych scenach doskonałą, w innych zanadto uwidoczniało się usiłowanie nagięcia się do wymagań roli bardzo odpowiedzialnej a nie zupełnie leżącej w repertoarze naszej dzielnej artystki. Rola Bernarda była jakby stworzona dla p. Sobiesława. Typ zblazowanego Paryżanina, szukającego pocieszenia na łonie rozkochanej gryzetki, zupełnie odpowiadający jego indywidualizmowi, znalazł w tym artyście wytwornego przedstawiciela. Z pozostałych ról wybijają się jeszcze role Cascarda w dobrej grze p. Romana i matki Anais, z prześwietną charakterystyką traktowanej przez p. Wojnowską. Reszta ról ma tylko epizodyczne znaczenie, znalazły one atoli bardzo starannych przedstawicieli w pp. Przybyłowiczu, Siemaszce, Mielewskim, Jednowskim, Puchalskim, Zawierskim, Węgrzynie i Frączkowskim, oraz paniach Wisłockiej, Wójcickiej, Kwiatkowskiej, Górskiej, Jeremi i Filippi. Na pochwałę i uznanie wszystkich wymienionych podnieść należy, że dla powodzenia i zaokrąglenia ansamblu podjęli się tym razem zadania mniej wdzięcznego, czyniąc ustępstwo z osobistych ambicyj artystycznych dla powodzenia całości przedstawienia.

Sztuka podobała się publiczności, która nie szczędziła wykonawcom oklasków. Teatr był pełny.

W. Pr.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Ustawa prasowa i ustawa o prawie autorskiem**, przełożona i objaśniona przez dra Ignacego Suessera. Złoczów 1899. Str. 125.

Wydanie powyższe ustawy prasowej wyróżnia się korzystnie z pośród dotychczasowych polskich wydań nietylko dokładnym, lecz także poprawnym przekładem, wolnym od brzydkich naleciałości „galicyjskiego stylu prawniczego“. Zawiera ono wszystkie w związku z ustawą tą pozostające rozporządzenia i szereg trafnie zestawionych orzeczeń trybunału kasacyjnego z najnowszych czasów. Orzeczenia te stanowią niejako autentyczny komentarz ustawy i ułatwiają zrozumienie jej postanowień nietylko zawodowym jurystom, lecz także laikom.

Do ustawy o prawie autorskiem, po raz pierwszy na język polski przełożonej, dodał dr. Suesser zwięzły, na motywach urzędowych i parlamentarnych oparty, treściwy komentarz, który zawiłe postanowienia tej nowo zaprowadzonej u nas ustawy wyjaśnia w sposób zręczny i praktyczny. W przedmowie do swej książki zaznacza dr. Suesser, iż ma ona służyć za podręcznik nietylko dla kół prawniczych, lecz także dla najbliżej ustawami powyższemi interesowanych sfer dziennikarskich, literackich i artystycznych, którym istotnie może oddać dobrą przysługę.

Szkoda tylko, że nieco zawygórowana w stosunku do objętości książki jej cena 1 złr. utrudni szersze jej rozpowszechnienie wśród tych właśnie kół, dla których w pierwszym rzędzie byłaby pożytecznym nabytkiem.

Dr. F.

— **Album konfederacyi Barskiej**, przedstawiające dokładny obraz mundurów tych pułków wojsk Rzeczypospolitej, które w niej bądź w części, lub całości wzięły udział, ochotników z różnych województw (tab. III), zbiegłych do konfederacyi od różnych panów (tabl. VIII), oraz nadwornych kozaków wielkich panów, którzy w tej epoce trzymali własne milicye (tabl. XII), opracował K. Saryusz Wolski. Każda tablica ozdobiona jest winietami, przedstawiającemi broń, oraz widokiem miejscowości, w których ważniejsze zaszły utarczki.

Dział ekonomiczny.

Wystawa drobiu i królików. Z Jarosławia donoszą pod datą 7 września:

Dziś odbyło się tu o godzinie 10 rano otwarcie wystawy I-go galicyjskiego Towarzystwa chowu drobiu i królików. — Otwarcia dokonał właściciel dóbr, prezes Towarzystwa i wystawy, p. Władysław Bzowski. Wynik premiowania jest następujący:

Dział kur. Dyplomy honorowe otrzymali: Księżna Jerzowa Czartoryska za kury Longschany z obrośniętemi nogami, Peking i gęsi endemskie; p. Edmund Podivin z Leszczowatego za kolekcyę kur. — Medale srebrne: Jan Golba z Wiązownicy, za hodowlę kur włoskich; Edmund Podivin, za kury Plymonthrock, upierzenia jarzębiowatego, i kury ciemne Brahma; Michał Karpiński z Wierzbna, za włoskie kuropatwiaki; Eustachy Wolski z Hawłowic, za włoskie kuropatwiaki; Władysław Merczyński, za czarne minorki. — Medale bronzowe: J. Golba, za Dorkingi srebrno-szyjne; Edmund Podivin, za Dorkingi; Wojciech Maziarek z Pawłosiowa, za Langschany; Zofia Sikora z Dublan, za Plymonthrock jastrzębiowate; Pląskowski z Szówska, za Wundotty: Marya Dietziusowa z Jarosławia, za kury włochy białe. — Listy pochwalne: włościanin Rozlepiło z Wierzbna, za kury zielononóżki krajowe; Gondek z Czerwonej Woli, za Dorkingi; Eustachy Wolski, za Dorkingi; Zabicki, za krajowe kury siemieniatki; Miciński, za żółte i siemieniate kury polskie; Karol Rudeński, za kury hamburskie.

Dział kaczek. Medal bronzowy otrzymali: Gondek z Czerwonej Woli, za Pekingi; Marya Czechowicz z Czerwonej Woli, za Pekingi. List pochwalny: Podivin za Rubeny.

Dział gęsi. Medal srebrny: Rozlepiło z Wierzbowa, za gęsi edemskie. — Listy pochwalne: Sebastyan Wysocki, za gęsi edemskie; Józef Lityński, za gęsi edemskie; Morawska z Hruszowa, za gęsi edemskie. — Nagrody pieniężne: Rozlepiło, za gęsi edemskie, 1 dukata; Walenty Długoń, za gęsi krzyżowane, 5 złr.; Michał Długoń, za gęsi krzyżowane, 5 złr.; Lityński, za gęsi edemskie młode, 1 dukata; Komak z Machowiska, za gęsi krzyżowane 5 złr. — Nadto otrzymali: Tomasz Maziarek, za pantarki, 1 dukata; Rozlepiło, za kaczki Peking, 5 złr.; Gondek, za kury Plymonthrock, 1 dukata; Jarosław Kowalski, za kury białe włochy, 1 dukata.

Dział gołębi. Dyplomy honorowe: Jan Franz ze Lwowa, za rysie karpackie lwowskie wywrotne *(Lemberger-Tümler)*, gile, białe kapucyny, angielskie garłacze żółte i niebieskie, niemieckie białookie, pawiki niebieskie, białe i czarne; Baranowski z Krakowa, za kolekcyę rysi karpackich w 7 odmianach, a w szczególności za czerwone; dr. Bronisław Obfidowicz z Jarosławia, za polskie olbrzymie; Helena Podivin, za rysie pocztowe.

Medale srebrne: dr. Bronisław Obfidowicz, Jarosław, za rysie i śląskie gołębie; Baranowski, Kraków, za siwki krakowskie czarnodziobe; Dziadoń, Lwów, za kolekcyę siwek; Miciński, Kraków, za siwki i takież siwki z czysto białemi ogonami. — Medale bronzowe: Jan Franz, Lwów, za gołębie pocztowe; Ludwik Weiss, za siwki z pasami; Jahna Rudolf, za rysie z czarnemi lotami, łuskowane. — Listy pochwalne: Ludwik Weiss, za polskie koroniaste; Szafiański, za indyanery białe; Isepi, Jarosław, za kolekcyę pawików.

Morderstwo w Polnej.

(Telegram Nowej Reformy).

Kutnahora, 12 września. Przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciwko 20-letniemu Leopoldowi Hilsnerowi, oskarżonemu o morderstwo, spełnione na osobie 20-letniej dziewczyny chrześcijańskiej, Annie Hruza. — Ponieważ oskarżony jest żydem, a morderstwo spełnione zostało podczas świąt paschy, przeto sfery antysemickie poczęły w czynie upatrywać morderstwo rytualne. Takie stanowisko zajmuje radykalny poseł czeski dr. Baxa, który występuje w procesie jako zastępca strony poszkodowanej, matki zabitej, Maryi Hruzy.

Sala sądowa zapełniona nader silnie. Przy stołach dziennikarskich bardzo wielu sprawozdawców pism zamiejscowych, wśród nich korespondenci francuskiego *Echo de Paris* i *Antijuif.*

Oskarżony mówi bardzo cicho. Na zapytanie przewodniczącego, czy uprawia jakie rzemiosło, odpowiada: Nie.

Przewodniczący: Czy byłeś pan karany?

Oskarżony: Tak. 24-godzinnym aresztem za fałszywy meldunek.

Przew.: Czy zostawałeś pan w śledztwie?

Osk.: Tak — za niebezpieczne pogróżki.

Następnie odczytano akt oskarżenia: Dnia 29 marca znaleziono Annę Hruzę bez życia, w lasku Brzezina. Trup leżał na brzuchu, zwrócony twarzą do ziemi. Około głowy obwinięta była koszula, której część jedna była oddarta, druga odcięta. Również około głowy podwiniętą była spodnica. Ręce były skrzyżowane, dolna część ciała obnażona. Lekarze skonstatowali liczne rany na głowie, otoczone kawałami skrzepłej krwi, włosy wyrwane. Na szyi, od lewej ku prawej stronie, rozciągała się rana cięta, drążąca w głąb, aż do chrząstki krtaniowej, 8 ctm. długa, 5 ctm. głęboka, z brzegami ostremi. Przez środek szyi szła linia strangulacyjna, do połowy zaschnięta. Na ciele znaleziono czerwone plamy, na głowie 8 ran, wszystkie o jednakim wyglądzie i z ostremi brzegami.

Morderstwo dokonane zostało z okrucieństwem i w sposób podstępny. Trup leżał w lesie dwa i pół dnia. Lekarze twierdzą, że w wypadku tym nie popełniono żadnej zbrodni moralności, i że ciało niemal zupełnie pozbawione było krwi w naczyniach wewnętrznych, aczkolwiek zaszedł wielki krwotok. Lekarze twierdzą dalej, że główna rana cięta, która śmierć spowodowała, zadaną została, gdy Anna już nieżywa na ziemi leżała; — należy również przyjąć, że zbrodnię dokonało więcej osób.

Podejrzenie zwróciło się przeciw Hilsnerowi, a to z powodu zeznań Maryi Hruzy, matki zamordowanej i tejże opiekuna, Józefa Nowaka. Twierdzą oni, że Hilsner już nieraz chodził za dziewczyną, aczkolwiek oskarżony temu przeczy i mówi, że jej wcale nie znał. Na cztery tygodnie przed Wielkanocą skarżyła się ś. p. Anna, że Hilsner za nią chodzi i wyraziła się, że „to gwałtowny żyd, jakiś szewc, który niewiedzieć, co ma przeciw mnie“. Matka twierdzi zresztą, że jakiś żyd za Anną już w roku ubiegłym chodził.

W przeddzień spełnionego morderstwa w Polnej Hilsner szedł z dwiema dziewczętami i mówił, że już zerwał stosunki z kochanką, Anną Benesz, bo już ma teraz inną, z Wierznicy, skąd pochodziła Anna Hruza.

Inni świadkowie twierdzą, że Hilsner w towarzystwie dwóch ludzi, w dzień spełnienia morderstwa, szedł do lasu. Tych jego towarzyszy dotąd nie wykryto.

Oskarżenie w dalszym ciągu podnosi, że w kuferku matki Hilsnera znaleziono między innemi szare spodnie z brunatnemi plamami, a jedną jeszcze wilgotną. Badanie plam wykazało, że pochodzą one od krwi i to krwi ludzkiej. Stwierdzono dalej, że plamy te ktoś usiłował wymyć. Oskarżony w śledztwie twierdził zrazu, że nigdy szarych spodni nie miał, potem się jednak przyznał, że to jego spodnie, które, jak twierdził, powalały się od cegły, a nie od krwi, bo nigdy się nie skaleczył.

Wielu świadków dalej twierdzi, że oskarżony posiadał nóż. Hilsner temu przeczy i twierdzi, że miał tylko mały nożyk.

Leopold Hilsner popełnił tedy morderstwo to, co wynika z tego, że znał przedtem Annę i za nią chodził; że w dzień morderstwa szedł z dwoma towarzyszami do lasu; że *alibi* wykazać nie może; że zeznania w śledztwie dwa razy zmieniał; że pozostaje w sprzeczności z zeznaniami świadków; że znalezione w kufrze jego matki spodnie Hilsnera splamione były krwią, że przeszłość jego była ciemna, że nie chciał nigdy pracować, że wobec dziewcząt zawsze zachowywał się w sposób zuchwały i natarczywy, że jednej z swoich kochanek groził śmiercią; że wyzyskiwał matkę, która sama z żebrania się utrzymywała.

Prokurator twierdzi, że Hilsner jest zupełnie umysłowo i fizycznie zdrów i że oskarżenie jest uzasadnione.

Po odczytaniu aktu oskarżenia Hilsner powiada: Przecież wykonywam jedno rzemiosło — jestem strażnikiem polnym. Apatycznie odpowiada na pierwsze pytania przewodniczącego, że nie poczuwa się do winy i że akt oskarżenia zrozumiał.

Przew. Jak się pan bronisz?

Osk. Byłem na górze Katarzyny. Przechodziłem obok cegielni i przypatrywałem się, jak murarze grali w karty. O 3 po południu powiedziałem, że idę do domu i poszedłem istotnie. Przechodziłem obok lasu, lecz do lasu nie wkroczyłem.

Rozprawa toczy się w dalszym ciągu.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 12 września. Prezesem kółek rolniczych wybrany ponownie poseł Artur Zaremba Cielecki.

Lwów, 12 września. Prezydent miasta dr. Małachowski wyjechał do Wiednia.

Wiedeń, 12 września. *(Telef.)*. Dziś odebrał cesarz przysięgę od nowo zamianowanych książąt kościoła, metropolity lwowskiego, ks. Juliana Kuiłowskiego i biskupa stanisławowskiego ks. Jana hr. Szeptyckiego.

Wiedeń, 12 września. *Ostdeutsche Rundschau* donosi, że „Związek niemieckich rolników“, którego przewodniczącym był p. Schönerer, został rozwiązany przez władze.

Paryż, 12 września. *Journal* donosi, że dwór londyński wstrzyma się od udziału w uroczystościach weselnych w rodzinie Orleanów z powodu roli, jaką książę Filip Orleański odegrał obecnie we Francyi.

Genua, 12 września. Pod Campo-Ligure najechały na siebie dwa pociągi, które jednocześnie opuściły stacyę w Genui. Trzy osoby zostały zabite, 16 jest rannych.

Konstantynopol, 12-go września. W Bajrucie zmarł Grek, który zapadł na dżumę, zarządzono rozległe środki ostrożności, aby rozszerzeniu się dżumy zapobiedz.

Nowy Jork, 12 września. Z Wenezueli donoszą, że wybuchła tam rzeczywiście rewolucya, jak o tem już donoszono. Przeciwko rządowi wystąpiły dwie partye opozycyjne.

Sytuacya.

Wiedeń, 12 września. *(Telef.)* Prezydent Izby Fuchs wysłał dzisiaj do klubów parlamentarnych zaproszenia do udziału w konferencyi, dotyczącej akcyi sanacyjnej. Brzmienie zaproszeń będzie ogłoszone.

Wiedeń, 12 września. *(Telef.)* O pojednawczej akcyi katolickiej partyi ludowej wyrażają się organa lewicy z wielkim sceptycyzmem. *Neue Fr. Presse* pisze, że wątpić należy, czy opozycya niemiecka okazać może skłonność do zgody, dopóki hr. Thun jest u steru. Dla prezydenta Fuchsa nie może ona innej mieć odpowiedzi, niż ją dała hr. Thunowi.

Wiedeń, 12 września. *(Telef.)*. Przewodniczący klubów lewicy zbiorą się na narady, aby powziąć uchwałę, jak zachować się wobec zaproszenia dra Fuchsa do udziału w konferencyi, celem sanacyi stosunków parlamentarnych.

Wiedeń, 12 września. *(Telef.)*. Koloman Szell konferował z hr. Thunem i hr. Gołuchowskim.

Ministra skarbu dr. Kaizla przyjął cesarz na posłuchaniu.

Namiestnik Galicyi hr. Piniński, który wczoraj przybył do Wiednia, i namiestnik Czech hr. Coudenhove konferowali dziś z hr. Thunem.

Lwów, 12 września. *(Telefonem.)* Węgierski prezydent ministrow Szell przyjęty został wczoraj przez cesarza na osobnem posłuchaniu. Szell konferował potem z ministrem spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskim, i z ministrem wspólnych finansów, Kallayem.

Wczoraj po południu odbyła się konferencya ministrów pod przewodnictwem hr. Thuna.

Po skazaniu Dreyfusa.

Paryż, 12 września. Dzisiaj zebrała się rada ministrów, na której miano omawiać konsekwencye wyroku sądu wojennego w Rennes.

Podobno w łonie gabinetu panuje niezgoda w zapatrywaniach na sprawę Dreyfusa. Mówią, że kilku ministrów domaga się, aby minister sprawiedliwości wdrożył kroki u trybunału kasacyjnego o skasowanie wyroku. Większość gabinetu jest jednakże przeciwną wszelkiej interwencyi ministerstwa, ponieważ oskarżony może sam osiągnąć uznanie nieważności bez interwencyi rządu.

Z drugiej strony zaznaczają, że Dreyfus może być uwolniony od dalszej kary w drodze administracyjnej, nawet bez ułaskawienia prezydenta Loubeta. Zaznaczają, iż może posłużyć ku temu artykuł 4 ustawy z dnia 5 czerwca 1875 roku, na mocy którego, za nienaganne zachowanie się Dreyfusa podczas pięciu lat deportacyi, kara może mu być zmniejszona o jedną czwartą część, a więc o 2½ roku; tym sposobem pozostawałoby mu tylko 2½ roku więzienia. I od tej kary jednakże ministerstwo ma prawo uwolnić go warunkowo w drodze rozporządzenia administracyjnego. Odzywają się też głosy, iż ministerstwo powinni to uczynić dla uspokojenia umysłów i aby raz już niezdrowej agitacyi kres położyć,

Paryż, 12 września. Na dzisiejszej radzie ministrów omawiano wyrok wydany na Dreyfusa. Decyzyę w tej sprawie odroczono jeszcze do następnej rady ministrów.

Paryż, 12 września. Dwa najpoważniejsze dzienniki *Temps* i *Journal des Débats* zaznaczają, iż Dreyfus, bądź co bądź, powinien być ułaskawiony, zwłaszcza, że sam wyrok sądu w Rennes dowodzi, iż myśl o ułaskawieniu powstała w umysłach i w sumieniu sędziów, zanim orzekli przeciwko Dreyfusowi.

Interview z Carrièrem.

Paryż, 12 września. *Agencya Havasa* zamieszcza wiadomość, iż komisarz sądu wojennego w Rennes, major Carrière, wyraził się, że ustawa względem Dreyfusa będzie interpretowaną w jak najliberalniejszym duchu i że zdaniem jego Dreyfus prawdopodobnie będzie ułaskawiony. Major Carrière uważa to za najlepszy środek uspokojenia umysłów i zapobieżenia dalszej agitacyi.

Zaniechanie degradacyi.

Rennes, 12 września. Pismo, zalecające akt łaski, uwalniający Dreyfusa od ponowej degradacyi, a podpisane przez sędziów w Rennes, wysłanem zostało do generała Lucas, komendanta 10 korpusu armii, a generał ten wręczy je ministrowi wojny, poczem minister wojny przedłoży je prezydentowi republiki do podpisania.

Protest Zoli.

Paryż, 12 września. Emil Zola protestuje w dzienniku *Aurore* przeciwko wyrokowi sądu wojennego w Rennes. Zaznacza on, że już w styczniu 1898 r. dowiedział się, iż Esterhazy jest zdrajcą, który wydał Schwarzkoppenowi kilkanaście dokumentów, w części sfałszowanych. Dokumenty te znajdują się w Berlinie, a ministerstwo od tego czasu żyć musi w obawie, aby Niemcy, ogłaszając dokumenty, nie bryznęły Francyi w oczy wyrzutem, uwłaczającym francuskiej armii.

Zola wypowiada w dalszym ciągu życzenie, aby rząd usilnie się starał dokumenty te wydobyć. Sądzi on, że rząd dokumenty te otrzyma i że to stanowić będzie nowy fakt *(fait nouveau)*, domagający się powtórnej rewizyi procesu Dreyfusa. Jeżeli rząd życzenie to odrzuci, to walka trwać będzie dalej, aż do zupełnego wyświetlenia prawdy.

Zola kończy swe wywody następującemi słowy: „Mój proces rozpoczyna się 23 listopada i wtedy Labori wygłosi tę mowę, której nie wypowiedział w Rennes. Przekonań moich bronić będę wytrwale i z całą energią, i gotów jestem okupić je wolnością i krwią własną“.

Sebastyan Faure

Paryż, 12 września. Sebastyan Faure, znany agitator i rewolucyonista, uwięziony podczas rozruchów 20 sierpnia, wypuszczony został prowizorycznie na wolność, ponieważ żaden ze świadków nie uznał w nim tego, który podczas rozruchów znieważył czynnie komisarza policyi.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 12 września 1899.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	100	—
„ „ srebrna	10[illegible]	—
4% renta austryacka złota	118	—
4% „ „ koronowa	100	50
4% „ węgierska złota	117	50
4% „ „ koronowa	95	20
Akcye Banku austro-węgierskiego	901	—
„ kredytowe	373	—
Londyn	120	57½
Marki	58	90
20-te Markówki	11	77
20-to Frankówki	9	56½
Włoskie banknoty	44	50
Dukaty	5	69
Węgierskie Losy Premiowe	—	—
Losy tureckie	—	—
Akcye Anglobanku	—	—
„ Unionbanku	—	—
„ Bankverein	—	—
„ Laenderbanku	—	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	—	—
„ „ Południowej	—	—
„ „ Elbethal	—	—
„ „ Nordbahn	—	—
„ „ Staatsbahn	—	—
„ „ Alpine	—	—
„ Tureckie Tabaczne	—	—
Ruble	—	—

Berlin, 12 września 1899.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	169	75
Krótki Wiedeń	169	40
Banknoty rosyjskie	215	80
Krótka Warszawa	215	90
4½% Listy polskie	99	—
Renta włoska	93	—
Akcye kredytowe austryackie	237	25
Ruble Ultimo	216	25

Wiedeń, 12 września 1899.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	20	—
Cena nafty	19	—
Pszenica na jesień	8	43
Żyto na jesień	6	80
Owies na jesień	5	40
Kukurudza	5	38

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 12 września 1899 r., godz. 1 w południe

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	—	128	—
Marki niemieckie	58	75	59	10
Franki papierowe	47	60	48	10
20-te frankówki w złocie	9	54	9	59
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	—	101	—
4% „ „ „	96	25	97	25
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	25	101	25
4% „ „ „	97	—	98	—
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	96	75	98	—
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	96	75	97	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	93	50	94	10
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	—	98	—
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	95	50	96	50
4% Pożyczka miasta Lwowa	92	75	93	75
5% Obligacye komun. Banku kraj.	101	75	102	75
4½% „ „ „	100	15	101	25
4% Obligacye kolejowe	97	—	98	—
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	25	28	26
„ „ Stanisławowa	56	—	—	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „	372	—	380	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	197	—	205	—
Akcye kolei Karola Ludwika	210	50	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	262	—	267	—

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni A. Szyjewski.